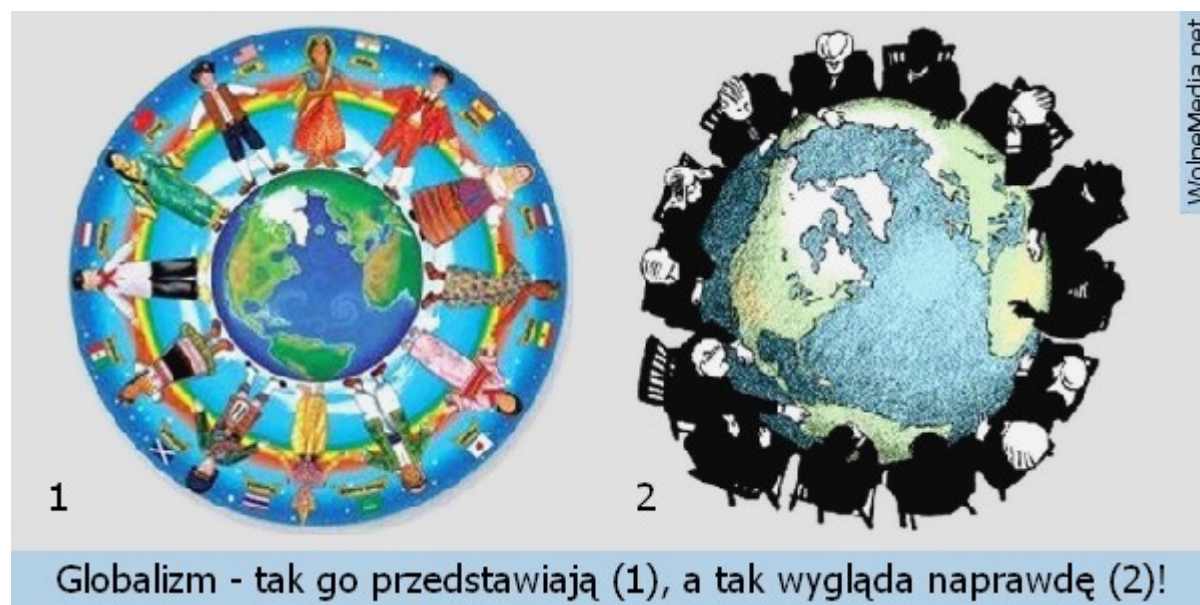


Jak globalizacja i neoliberalizm zabijają demokrację

27 kwietnia 2024

Sykofant to zawodowy donosiciel w starożytnych Atenach. Często hipokryta i kłamca. Termin wymyślony i zastosowany praktycznie w kolebce europejskiej demokracji z czasem rozpowszechniony od połowy V w. p.n.e. na wszystkie dziedziny życia. Było to zwyczajne donosicielstwo i oskarżenia rzucane publicznie bez względu na proveniencję sykofanta i jego dotychczasową postawę. Motywowane aktualnymi zapotrzebowaniami społecznymi, trendami politycznymi lub materialnymi korzyściami donosiciela. Można było się doskonale wzbogacić, a przy okazji uzewnętrznić subiektywne i wewnętrzne frustracje, nienawiści, fobie czy uprzedzenia.



Drugą, podobną tego typu, symboliczną figurą, stał się w przestrzeni publicznej Judasz. To wizerunek renegata, sprzedawczyka, ale też i zaprzeczenia wpierw prezentowanym – i danym publicznie – słowom (nie wspominając o czynach).

Wychodzi to wszystko z wielu ludzi zwłaszcza w chwilach

ważnych, przełomowych, gdy historia i czas wyraźnie przyśpieszają. Wtedy wzmagają się też patriotyczne uniesienie, narodowy triumfalizm, moralna wzniosłość i etyczna pompatyczność. Bombastycznym i heroicznie brzmiącym zapewnieniom oraz mowom nie ma końca. Zapomina się jednak, co było wcześniej, jak się samemu postępowało i jakie niecnoty czy hańba były udziałem tych aktualnych Katonów przemienionych w sykofantów.

Współczesny liberalizm jest krańcowo odmiennym od tego co proponowała ta, klasycznie rozumiana, teoria. Jej znaczącymi twórcami byli oświeceniowcy w rodzaju Benjamina Constanta, Adama Smitha, Andersa Chydeniusa oraz rewolucje: francuska i amerykańska. Również uchwalone deklaracje: Niepodległości Stanów Zjednoczonych oraz Praw Człowieka i Obywatela i Republiki Francuskiej. U podstaw obu dokumentów leżały uniwersalne prawa jednostki; wolność, sprawiedliwość, równość itd. Osobnym tematem jest to, jak ich twórcy rozumieli te wartości. Ale stały się one kanonem postępu, rozwoju ludzkości oraz tym, co ma charakteryzować euroatlantycki świat jako ten lepszy, prawidłowo traktujący wszystkie osoby oraz zbiorowości. Prawidłowo i uniwersalnie wobec reszty populacji naszego globu. I to pozostało po dziś dzień, choć w mocno skarłałym, niemalże kolonialno-rasistowskim wymiarze. Wystarczy tylko przypomnieć niesławną wypowiedź unijnego polityka, Josepa Borella, o ogrodzie i dżungli.

Ale już w chwili opublikowania owych Deklaracji, będących dziś sztandarami demokracji zachodniej, jej twórcy, czołowe postacie Oświecenia, kierujące się jego wartościami i drogowskazami, mimo szczytnych założeń, pozostawali np. posiadaczami niewolników – Georg Waszyngton i Thomas Jefferson w Ameryce czy Jacques Billaud-Varenne we Francji. Z posiadanych źródeł wynika, że Waszyngton traktował swoich niewolników ze zdecydowanie większą surowością niż inni właściciele ziemscy, zaś Billaud-Varenne po zakończeniu działalności publicznej we Francji, emeryturę spędził na Santo

Domingo, gdzie nabył plantacje z gromadą niewolników.

Ekonomizm rynkowy zawsze był częścią składową liberalizmu, ale balans między kultem rynku a sprawiedliwością i równością w mniejszym lub większym stopniu zapewniał spojrzenie na tę doktrynę jako element postępu, rozwoju ludzkości oraz szans jednostki w nieprzyjazytnym i wrogim świecie praw rynkowych. Sprowadzenie liberalizmu wyłącznie do wolności operacji mających prowadzić do zysku posiadaczy kapitału i jego bezwzględna maksymalizacja jednocześnie pozbawia właśnie jednostkę mającą być listkiem na wietrze rynkowo-zyskowych kanonów podstawowego prawa – wolności. Bo czy wykluczony, wyzyskiwany, stygmatyzowany z racji swego nieprzystosowania oraz posiadania innego zdania o systemie ponoć liberalnym i demokratycznym może się czuć wolnym ? Gdy mu nie starcza na podstawowe potrzeby egzystencjalne, gdy ma problemy z lokum, z wyżywieniem rodziny i zapewnieniem potomstwu godnego życia. Gdy mu się odbiera prawo do krytycznej oceny tego co go otacza? Gdy na dodatek kraje kreujące się demokratycznymi, niosące na sztandarach swej polityki humanistyczne i uniwersalne hasłami oświeceniowej proveniencji prowokują w innych regionach świata wojny, konflikty, pokazując twarz imperialnej technokracji z Brukseli czy Waszyngtonu ?

Liberalizm skarłał pod ciężarem idei neoliberalnych dogmatyków w rodzaju Misesa, Hayeka i Friedmana oraz polityków będących niewolnikami szkoły zwanej „Chicago Boys” (realizującej de facto interesy globalnych megakorporacji amerykańskich). W efekcie rządów elit politycznych, będących słuźalczymi wobec tej teorii, brakuje im intelektu, przenikliwości, a przede wszystkim empatii. Stali się Judaszami, a poniekąd sykofantami oskarżającymi system (demokratyczny, gdzie wolność, równość i braterstwo wszystkich ludzi ma być naczelną zasadą), który reprezentują. I który chcą promować, wdrażać na całym świecie. Hipokryzja i oszustwo to mało powiedziane. Widzimy w Polsce w czasie całej tzw. transformacji, jak demokrację można zdegenerować, kiedy jej twarzą cały czas, w mniejszym lub

większym stopniu, pozostaje Leszek Balcerowicz oraz jego fanatyczni akolici i ich przedpotopowa myśl o państwie, gospodarce, człowieku. I to ma miejsce w całym świecie Tak też jest to odbierane w nie-zachodnim świecie.

Bo kiedy fundamentalne kanony demokracji i wolności są głoszone przez tzw. elity (politycy, media, mainstream, różnego typu celebryci itd.) przy jednoczesnym ich praktycznym ignorowaniu i powszechnie praktykowanej interesowności ludzie tracą zaufanie i wiarę we wzniosłe idee demokratyczne. Narasta tęsknota za czymś stałym, za brakiem chaosu i dyscypliną porządkującą przestrzeń choćby w najmniejszym, obojętnie jakiej formie.

Współczesny system zwany neoliberalizmem wyzwolił w ludziach pokłady egoizmu i zachłanności. Bo tylko ten, który jest na topie, jest coś wart. I ten trend utożsamia się właśnie z demokracją, z liberalizmem. Że nie jest ona dla tych, którym się udaje mniej albo wcale. Nie jest dla tych, których się napomina i etykietuje: populiści, komuniści (czyli a priori gorsi i nadający się do wykluczenia), agenci obcych wpływów i interesów... Gdy wraca w coraz szerszym stopniu cenzura trudno się dziwić, że w skali globalnej demokracja utożsamiana z Zachodem cieszy się w masach coraz mniejszą popularnością. Zresztą, w przestrzeni euroatlantyckiej te procesy także się obserwuje. Bo oprócz tych tendencji sposób prowadzenia debaty oraz praktyka polityczna w krajach tzw. globalnego południa sprawiają, iż liberalna demokracja jest kojarzona z nowym, XXI wiecznym kolonializmem.

Dzisiejsi politycy kierujący krajami Zachodu są zarówno sykofantami, donoszącymi na siebie samych (działając wbrew temu co głosili i głoszą) i Judaszami, gdyż praktyka pokazuje kolosalny i powiększający się rozdźwięk między teorią (głoszoną jako szczytna i humanistyczna idea) a tym co ma materialnie miejsce.

Autorstwo: Karol Lewicki

Źródło: Strajk.eu